

— Pójdzie w błoto następnych kilkaset tysięcy dolarów — próbował ją przestrzec przed kolejnym pochopnym krokiem. — W dwa dni wydaliśmy tyle, ile wynosi kwartalny budżet sekcji. Wpisałem 13. 30 — oznajmił, idąc jej na rękę. Oderwał dłonie od klawiatury. — Czy zgłosiłaś, że potrzebujemy szmalu? Księgowy nas wykończy.

Przytaknęła.

— Powiadomiłam Hybrydę — przyznała się, ale bez cienia entuzjazmu.

— Jaka suma wchodzi w grę? — usiłował ją delikatnie wysondować.

— Eee... dwadzieścia razy większa niż sugerowałaś — rzekła opieszale.

— Jezuuu! — złapał się za głowę. — Nie kpisz? Serio? — zrobił wielkie oczy. — Powiedzą, że mamy nierówno pod dachem. Wezmą nas za debilów do entej potęgi... — był wstrząśnięty takim ryzykiem. — Zmiotą nas z powierzchni ziemi, jeśli coś nam nie wypadnie.

Była bardzo uparta i znał ją na tyle, żeby wiedzieć, iż się nie cofnie. I pewnie dlatego do tej roboty brali takie przebojowe młode babki. Faceci się asekurowali, tchórzliwie chowając za przepisy.

— Genesis MUSI być naszą łączniczką — wybąkała, pewna swych racji. — Tamci trzej sprzątnięci Namorianie do tego się nie nadawali. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak dalece ona jest już Ziemianką — wykladała swoje karty na stół. — Znalazła się na tej planecie, kiedy miała cztery lata i tu spędziła dzieciństwo i młodość. Stanie po naszej stronie.

— Sądysz, że Delorme ją przekona? — nie do końca był przeświadczony o skuteczności takiej strategii.

— Dokładnie. Ale najpierw muszą ze sobą pobyc dzień lub dwa... — cichutko westchnęła i przez krótką chwilę Robertowi się wydawało, że Betty najchętniej zajęłaby miejsce tamtej laski u boku komisarza. No ale skoro uważała, że facet jest seksy... — Myślę, że kiedy ujrzy statek kosmiczny, którym przed laty tu przyleciała, wyzbędzie się resztek oporu. Weźmiemy ją do Arizony i pokażemy, na czym stoimy — snuła śmiałe plany.

Chyba ją rozumiał. Poszła na całego. Uczestniczył w akcji jej życia.

— Egzotyczny kraj — zmienił nagle temat. Do kawiarenki zajrzał dziwacznie odziany żebrak i kelnerka go wyprosiła. — Bieda tu chyba dużo większa niż w Grecji.

Spojrzała na niego jakoś dziwnie. Potem zerknęła na zegarek.

— Pilnujesz mnie, żebyśmy nie zasnęła?

— A cóż mamy teraz do roboty? — oparł się wygodnie i rozkosznie ziewnął, przeciągając się i szeroko rozkładając ramiona. — Możemy tylko czekać... i rozmawiać. Chyba wiem, dlaczego tu jest taka nędza. Połowa Polaków pod kreską. Bezrobotni bez zasiłków...

Wzruszyła ramionami. Akurat na tym polu czuła się pewnie.

— Stereotypy polityczne — przedstawiła swój punkt widzenia. — Polacy głosują według klucza światopoglądowego. Katolicy na swoich, a czerwoni na swoich. I rozliczają ich nie z rezultatów ekonomicznych, ale ze stopnia wierności afirmowanym ideom. Żarliwie oddana partii i jej lewicowym hasłom polityczna szycha będzie zawsze tu mile widzianym kandydatem. I to bez względu na to, ile odprowadzi do własnej kieszeni... Bo i tak ci szaraczkowi pozostaną głęboko przekonani, że ujawniane przez komisje śledcze szwindle były robione z myślą o bliżej nieokreślonym dobru ich prawdziwej matki, Rosji...

Pokręcił przecząco głową.

— To nie o to chodzi. Widzę błędy innego rodzaju. Czysta matematyka.

— Jakie? — zainteresowała się.

— W ciągu piętnastu lat ośmiokrotny spadek siły nabywczej złotego w stosunku do walut zachodnich. Ta tendencja uległa ostatnio zahamowaniu w stosunku do dolara, ale nie do euro. Rezygnacja z podstawowej wartości życia społeczno-ekonomicznego, jaką jest uczciwa indeksacja zarobków. Idiotyczne podatki...

— Aha, lecisiz za Instytutem Adama Smitha. Do któregoś tam czerwca czy lipca Polacy pracują na utrzymanie państwa. Potem dla siebie...

Zbliżyła się kelnerka w białym fartuszk i natychmiast przeszli na polski. Byli kameleonami.